Nr. 309. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 5 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji
jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „ | z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „, miesięcznie 3 „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 7. Telefon nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 30 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny 3 halerze, wieczorny 8 halerz. | na prowincji: poranny 5 halerzy, wieczorny 10 halerzy

Ze sfer ruskich.

Lwów 4 lipca.

(*Strejki rolnicze. — Krecia robota „Proświty". Zmiany w redakcji „Diła". — Dobra rada. „Hałyczanin" a Barwiński. — Uciecha kałuskich Rusinów*).

Ruska prasa tryumfuje. Ciągłe podjudzania po pismach i pisemkach, ciągłe podburzania na wiecach i poufnych zgromadzeniach, wydały już owoc. Chłopi nasłuchawszy się od rozmaitych agitatorów pełno oszczerczych zarzutów o wyzysku, jakiego rzekomo dopuszcza się na nich szlachta, rozpoczęli gromadnie dopominać się większej zapłaty i nie wdając się w żadne ugodowe pertraktacje, wstrzymują się od roboty po dworach.

W tarnopolskim powiecie naczelną komendę nad strejkującymi objął znany agitator socjalistyczny Wityk, a po gminach lwowskiego powiatu uwija się energicznie koncypjent notarjalny z Winnik, Demiańczuk i namawiają chłopów do stawiania wygórowanych żądań, uniemożliwiając w ten sposób jakiekolwiek bądź porozumienie między pracodawcami a pracującymi.

Ciekawa przytem rzecz, że chłopi jeszcze na wiosnę pozabierali od dworów zaliczkę na zarobek w czasie sianokosów i żniw i teraz ani nie zgłaszają się do roboty, ani też myślą o zwrocie pobranych zadatków.

W husiatyńskim powiecie przygotowuje teren do masowego strejku znany kandydat operetkowy i procesowicz Petrycki, a aby módz bez kontroli włóczyć się po wsiach i agitować wśród ludu, postarał się, że towarzystwo „Proświta" zamianowało go lustratorem czytelń. Pod pokrywką więc, że lustruje czytelnie „Proświty", objeżdża po kolei wszystkie wsie i tak już zanadto rozpolitykowanych ruskich chłopów. Czy może „Proświta" i na opłacenie takiego lustratora, zażąda od sejmu subwencji??

W redakcji *Diła* zaszły zmiany. Długoletniego redaktora tego pisma p. Beleja usunięto, bo wydawał się komitetowi redakcyjnemu za mało energicznym na teraźniejsze czasy, a redakcję poruczono kandydatowi adwokackiemu drowi Ohrymowiczowi, znanemu borytelowi stryjskiemu.

Charakterystycznem przytem jest to, że Rusini, którzy ujadają zawsze na wszelkie u nas synekury, chcą wpakować p. Beleja, człowieka schorzałego i nie zdolnego do żadnej pracy biurowej, na jedną z lepszych posad w towarzystwie asekuracyjnem „Dniestr", z krzywdą dla niejednego z długoletnich urzędników, co oczekiwał na polepszenie swej doli.

Ponieważ agitacja wśród ludu ruskiego przybiera czem raz większe rozmiary, na czem oczywiście najgorzej wychodzi ciemny i nieoświecony chłop ruski, przeto byłoby wskazanem, aby wydział krajowy porozumniawszy się z uczciwymi i inteligentnymi Rusinami, postarał się o założenie takiego ruskiego towarzystwa, któreby broszurkami, zakładaniem czytelń, urządzaniem odczytów i t. p. starało się o szerzenie oświaty między ruskim ludem, ale oświaty prawdziwej, a nie takiej, jaką karmi go dotychczas *Proświta*.

Subwencję, wypłacaną dotychczas dla *Proświty*, można by przyznać dla takiego towarzystwa, a wtedy agitacyjna gospodarka tej ostatniej nie potrwałaby długo, a wydział krajowy i sejm daliby jeden dowód więcej, że dobro ludu ruskiego nie jest mu obojętnem, jak to przy każdej sposobności głoszą ruscy agitatorzy.

Wiadomość, podana niedawno przez *Hałyczanina*, jakoby p. Barwiński cofnął swoje podanie o posadę dyrektora lwowskiego męskiego seminarjum nauczycielskiego, w zamian za przyznanie mu jakiegoś dodatku do płacy, jest nieprawdziwą.

Rada szkolna krajowa przyznała rzeczywiście p. Barwińskiemu dodatek osobisty w kwocie 500 koron rocznie, za „szczególne zasługi około podniesienia szkolnictwa" (sporządzanie podręczników szkolnych w języku ruskim, prace w radzie szkolnej krajowej itp.), jednak p. Barwiński nie cofnął wcale swego podania. Proponowano wprawdzie p. Barwińskiemu, aby zrzekł się mandatów poselskich, a wtedy będzie zamianowany dyrektorem, boć przecież posłując, nie mógłby należycie spełniać swoich funkcyj, jednakże p. Barwiński oświadczył, że mandatów nie złoży i na tem sprawa stanęła.

W Kałuszu zapanowała między Rusinami niebywała radość. Dr. Kos wrócił z Wiednia do domu i zabrał się do podniesienia mocno podupadłej z powodu jego nieobecności kancelarji adwokackiej.

Pierwszym krokiem było ropisanie konkursu na „rutynowanego solicytatora".

Sól. — Kainit.

(Sprawozdanie wydziału kraj. za rok 1901).

W uzupełnieniu sprawozdania z dnia 3 grudnia 1901, przygotowanego na zeszłoroczną zimową sesję sejmu, przedkłada wydział krajowy obecnie zamknięcie rachunków funduszu solnego za rok 1901, wraz ze sprawozdaniem dodatkowem o czynnościach krajowego zarządu sprzedaży soli w pierwszych pięciu miesiącach br.

A mianowicie pobrał krajowy zarząd sprzedaży soli w całym r. 1901: soli warzonki 5.119 wagonów (tj. więcej o 28 wag. niż w r. 1900); soli kamiennej 166 wagonów (tj. więcej o 102 wag. niż w r. 1900); soli bydlęcej 69 wagonów (tj. mniej o 0·5 wag. niż w r. 1900); kainitu 625 wagonów (tj. więcej o 107 wag. niż w r. 1900).

Powodem, że sprzedaż soli bydlęcej nie podnosi się od lat trzech, jest fakt, który wydział krajowy z uznaniem wspomina, że skarb państwa udziela powiatom bezpłatnie już od trzech lat znaczniejszej niż dawniej ilości (od 100—150 wag.) odpadków soli kamiennej, jako soli bydlęcej.

Najważniejszem zajęciem krajowego biura solnego w tym czasie było wprowadzenie w życie opakowania soli w papier. Po przygotowaniu przez fabrykę odpowiedniej ilości zapasów kartonow i rozesłaniu ich po wszystkich salinach, po zrównaniu przez zarządy salinarne formy topki, rozpoczęto opakowanie na salinie łanczyńskiej, następnie na salinie lackiej, potem bolechowskiej, delatyńskiej i kałuskiej — obecnie zaś wprowadzają je na salinie drohobyckiej i stebnickiej. Opakowanie soli odbywa się w warzelni, po wyjęciu soli z suszarni, a przed ustawieniem jej w magazynie.

Opakowanie soli w gotowe, dostarczone przez fabrykę kartony, odbywa się w warzelni za pomocą maszynek, które automatycznie zawijają końce kartonów i zeszywają je drutem. Opakowanie zostało bardzo dobrze przez ludność przyjęte. Dowodem najlepszym fakt, że pomimo tego, iż ono, jak każda rzecz w początkach będąca, jeszcze wiele pozostawia do życzenia, w tych zastępstwach, do których jeszcze wydz. kraj. dostarcza soli opakowanej w papier i opakowanej w wory i siano, ta ostatnia sól nie znajduje popytu. Wobec tego usposobienia ludności dla soli w papier opakowanej, także zastępcy, którzy obecnie drożej za sól płacić muszą, poczęli na sprawę tę przychylniej się zapatrywać, tak, że oprócz trudności technicznych, nieuniknionych przy takiem bardzo wielkiem przedsięwzięciu, jak zorganizowanie opakowania pięćdziesięciu miljonów topek rocznie, poważnych innych trudności wydział krajowy nie ma.

Pod względem finansowym stwierdzają rachunki, że reforma ta nie przechodzi sił funduszu solnego i że straty żadnej nie przyniesie. Rok 1902 będzie wprawdzie przedstawiał się rachunkowo mniej korzystnie, w porównaniu z poprzednim, co jest wytłumaczone wobec niecodziennych wydatków inwestycyjnych, przejściowych, wydatków na wszelkiego rodzaju próby itd., następnie wobec faktu, że przyznany przez ministerstwo skarbu, z tytułu nowego opakowania, dziewięciomiesięczny kredyt, ma być udzielony dopiero z chwilą wprowadzenia opakowania wszystkiej soli w papier, co da pełny dochód dopiero w drugim kwartale roku 1903, podczas, gdy wydatki na opakowanie, ponosić trzeba już przez cały rok 1902.

W sprawie stworzenia fabryki papieru w kraju nie może jeszcze wydział krajowy podać sejmowi pewnych wiadomości. Papier, którego obecnie używamy, okazał się, pomimo pozornej swojej cienkości, dostatecznie nawet przy najodleglejszych transportach wytrzymałym i gdy zostaną usunięte pewne niedokładności przy pakowaniu, gdy robotnicy nabędą dostatecznej wprawy w używaniu maszynek, tak, żeby się one nie psuły i należycie funkcjonowały, co wszystko jest na najlepszej drodze, opakowanie nawet w papier obecnie używany nie będzie pozostawiało nic do życzenia.

Sprzedaż soli kamiennej wzrasta coraz więcej. W r. 1900 pobrano 64 wagonów tej soli w Wieliczce i Bochni, w r. 1901 już 166 wagonów, w r. 1902 w pięciu miesiącach już 123 wagony — to znaczy, że w tym roku powinno się pobrać około 300 wagonów. Sól, pakowana w kartony, coraz więcej znajduje uznania, do tego stopnia, że konkurencja uważała za stosowne, wprowadzić u siebie ten sposób sprzedaży soli, który uczciwie wykonywany, zabezpiecza ludność najlepiej od nadużyć. Soli kartonowanej sprzedano w roku 1901 kg. 121.126, w r. 1902 w pięciu miesiącach kg. 117 220.

Konkurencja stara się wszelkiemi siłami zaszkodzić tej sprzedaży, która poważnie zagraża jej dotychczasowym interesom. Walka, którą wydział krajowy podjął, trwać jeszcze będzie długo, jest jednak niepłonną nadzieja, że skończy się podobnie, jak we wschodniej częci kraju, takiem uorganizowaniem drobnej sprzedaży soli, żeby ludność nie była narażona na nadużycia, które przy sprzedaży soli mielonej, kamiennej i przy możliwości domięszywania do niej rozmaitych ingredjencyj, mogą być bardzo znaczne.

W sprawie sprzedaży kainitu nie zaszła żadna zmiana. W ostatnich czasach przy jednem z próbnych wierceń, przez zarząd dokonywanych, odkryto w Kałuszu sylwin, minerał o znacznie większej zawartości chlorku potasowego, niż kainit. Wydział krajowy sprawą tą zainteresował się ze stanowiska ogólno krajowego — w razie bowiem, gdyby pokłady takie w odpowiedniej grubości i rozciągłości rzeczywiście istniały, możnaby w kraju stworzyć nowy przemysł, którego wielkość zależną byłaby od wielkości pokładu, ale który w każdym razie nie mógłby być krajowi obojętny. Z wiadomości, jakich wydz. kraj. w kraj. dyrekcji skarbu zaczerpnął, okazuje się, że rzeczywiście przy próbnem wierceniu przewiercono w głębokości 257·5 m. — 265·5 m. pokład sylwinu, o grubości 8 m. Pokład ten zawiera jednak 28 proc. zanieczyszczenia iłowego i gipsowego, a tylko 30 proc. czystego chlorku potasowego, obok 42 proc. chlorku sodu.

Odkrycie to, które jest niewątpliwym dowodem, że w kopalni kałuskiej znajdują się większe ilości soli nawozowych, niż dotychczas zbadane pokłady, dało impuls zarządowi salin do bliższego zbadania tego pokładu. Postanowiono zatem bezzwłocznie, bez względu na znaczne koszta, przystąpić do wykopania nowego szybu, po dokonaniu czego, będzie można dopiero zbadać bliżej rozciągłość pokładu sylwinu, świeżo przewierconego.

Co do sprawy kolei dowozowej z dworca kolei państwowej w Kałuszu, do kopalni, to sprawa ta zostanie wkrótce już stanowczo załatwioną. Wydział krajowy wysłał, na wezwanie dyrekcji skarbu, swojego delegata do komisji, mającej ułożyć ostateczne warunki zbudowania tego toru.

Pomimo braku kolei dojazdowej, każdy, kto tylko sobie tego życzy, otrzymuje kainit, załadowany do wagonu bez worów, t. z. „alla rinfusa", co pomniejsza znacznie koszta zakupna tego nawozu. Decydującem w tej sprawie jest, czy odbiorca uważa za dogodne dla siebie odbierać ze stacji i przewozić na miejsce przeznaczenia zesypany do wagonu kainit — nie zaś kwestja dostawy do kolei, którą wydział krajowy bierze na siebie. Z chwilą zbudowania kolei, nastąpi pewna ulga dla wydziału krajowego — nie zaś dla odbiorców, którzy i dzisiaj kainit tak załadowany pobierać mogą, jak sobie tego życzą.

Zamknięcie rachunku strat i zysków funduszu sprzedaży soli z dnia 31 grudnia 1901, wykazuje ogólny obrót kasowy w kwocie 10 205 854 k. 91 h. Ponieważ na zakupno produktów solnych wydano w tym czasie 9 701.466 kor. 39 h., przeto zysk brutto na sprzedaży kraj. wynosi około $^1/_2$ miljona koron. Z tej kwoty wydzielono za rok ubiegły po 28.214 k. 60 h. do funduszów: emerytalnego i rezerwowego.

W odpowiedzi na zarzuty, czynione ck zarządowi salin, jakoby nieracjonalnie eksploatował kałuskie sole potasowe, ogłasza obecnie *Gazeta Lwowska* następujące uwagi:

Odkryty i zbadany dotychczas pokład kainitu w Kałuszu wynosi 5 miljonów metr. cetn. to znaczy, że cały ten zapas jest siedem razy mniejszy od jednorocznej produkcji Stassfurtu, który rocznie wysyła kainitu i przetworów chemicznych do 35 miljonów centn. metrycznych. Twierdzenie zatem, jakoby zapasy kainitu w Kałuszu były większe od pokładów stassfurckich, nie ma najmniejszej podstawy.

Że w Kałuszu jest więcej soli potasowych, niż to, co do dziś dnia odkryto, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Zarząd salin ze swej strony uczynił wszystko, aby zbadać podziemia kałuskie, mianowicie dokonał próbnych wierceń, a gdy odkryły one znaczniejszy pokład sylwinu, przystępuje bezzwłocznie do wybicia szybu, zbadania bliższego tych pokładów i w danym razie do ich eksploatowania.

Założenie fabryki dla przetworów chemicznych miałoby tylko wtenczas rację bytu, gdyby było niewątpliwie stwierdzonem, że znajdują się takie pokłady soli potasowych, któreby mogły zapewnić prawidłowe funkcjonowanie choćby najmniejszej fabryki. Uczyniona na większą skalę próba w latach 1860—1870, zakończyła się wielkiemi stratami przedsiębiorstwa, właśnie dla tego, że pokłady nie były dostatecznie zbadane i okazały się za ubogie.

Przyszła wojna.

Zaledwie Anglicy uporali się z jedną wojną, a już marzyć zaczynają o drugiej. W Londynie wyszła świeżo broszura pt. „Nowy Trafalgar", która wywołała wielkie zainteresowanie zarówno w Anglji, jak i zagranicą. Autor jej, Anglik nazwiskiem Curtis, uważa wojnę Anglji z Francją, Rosją i Niemcami o panowanie na morzach za rzecz nieuniknioną i to w niedalekiej nawet przyszłości. „Jasnowidzący" Anglik nietylko wie, jaki będzie wynik tej wojny, ale podaje nawet szczegółowy obraz operacji wojennych, które się zakończą olbrzymiem zwycięstwem, rozumie się Anglji. Oto w streszczeniu przebieg przyszłej wojny europejskiej:

Przestarzałe okręty angielskie nie będą zdolne oprzeć się potężnym kolosom niemieckim, zbudowanym na sposób najlepszy. Flota angielska schroni się przed niemiecką w porcie Essex, ocalą ją jednak dzielne angielskie torpedowce i łodzie podwodne. W nocy, albo i we dnie torpedowce i łodzie podwodne zniszczą flotę niemiecką do szczętu; pyszne pancerniki wylecą w powietrze, a co z niemieckiej floty się ostoi, Anglicy popędzą z tryumfem do portu Essex. Pod Harwich wyląduje 60 000 pruskiego wojska. Długo jednak radość w Berlinie nie potrwa, albowiem armja angielska, zaprawiona w bojach z Boerami, napadnie Prusaków i pobije ich na głowę, lub zmusi do złożenia broni.

Na morzu Śródziemnem flota francusko-rosyjska odniesie walne zwycięstwo nad angielską i przepłynie cieśninę Gibraltarską, aby zatopić resztę okrętów angielskich w Essex. Tej połączonej, a tryumfującej flocie nadpłynie na pomoc jeszcze eskadra francuska z cieśniny La Manche. Admirał angielski będzie miał już tylko 10 okrętów, — lecz zdecydowawszy się szybko, wpędzi flotę francuską do portu Cherbourga i zabarykaduje ją tam, zatapiając przed portem mnóstwo starych statków.

Gdy tak uwięzieni w pułapce Francuzi nie będą mogli ruszyć ani ręką ani nogą, admirał angielski, człowiek śmiały i rzutki, popędzi z swemi 10 pancernikami za drugą flotą francuską, złożoną z 24 kolosów i wyda jej bitwę. Walka będzie nierówna, ale ciężka. Okręty niknąć będą raz po raz po jednej i po drugiej stronie, zwycięstwo będzie się chwiało. Francuzi będą już... już górą, — aż wtem uderzy na nich nagle na tyłach 5 pancerników angielskich, które niespodzianie nadpłyną z Chin, a gdy oprócz tego zjawią się z pomocą angielskie torpedowce i łodzie podwodne, zwycięstwo przechyli się ostatecznie na stronę admirała angielskiego.

I tym sposobem w ostatecznym rezultacie W. Brytanja pozostanie wszechwładną panią na morzu, a zwycięskie jej flagi dumnie powiewać będą na oceanach całej kuli ziemskiej.

W tak fantastycznym duchu rozpisał się Curtis w swej książce od początku do końca, ale broszurę jego czytają Anglicy, — jak zapewniają źródła niemieckie, mimoto z wielkiem zamiłowaniem, — a któreś z pism berlińskich, poczuwając się snać do obowiązku wytłómaczenia swym czytelnikom tego osobliwego Anglików smaku, powiada pół dowcipnie, pół złośliwie, że „wyspiarscy szachraje" przewidują instynktowo zbliżającą się nową erę, tj. upadek swej potęgi morskiej i dlatego w urojonych widziadłach szukają ukojenia!...

Broszurze Curtisa poświęcają artykuł również *Petersb. Wiedomosti*, które piszą między innemi:

„Już na długi czas przed wojną południowo-afrykańską poruszano w Anglji często myśl wojny morskiej, jako jedynego środka, który może uprzedzić napaść na Wielką Brytanję. Rzecznicy myśli tej dowodzili, że Anglja powinna zawczasu przedsięwziąć środki przeciwko niebezpieczeństwu, aby tym sposobem raz na zawsze zapewnić sobie przewagę na morzach. Prasa niemiecka wyśmiewa książkę Curtis'a, nazywając ją bredzeniem fantastycznem; w rzeczywistości jednak książka ta zawiera mniej lub więcej luźno powiązane argumenty, użyte w mowach mowców angielskich i w artykułach angielskiej prasy.

„Argumenty te nie były wypowiedziane na wiatr! Doprowadziły one do silniejszego uzbrojenia i powiększenia floty angielskiej w ostatnich latach. Ponieważ podczas ostatniej wojny flota była nieczynna, gdyż nawet do służby przewozowej wynajmowano statki prywatne, obecnie Anglja jest gotowa do wojny morskiej i nie ma nic nieprawdopodobnego w tem, że niektórzy

---

(7)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— A pfe! upomniała ją matka, całując przytem.

— Rozkoszna psotnica! Szczęśliwy wiek szczerości! — zauważył uprzejmie prezes.

— Głupiutkie to jeszcze, a przytem służba uczy niewiedzieć co za zbytki. No, pobaw się Zosiu!

Postawiła ją na ziemi i rzekła do wystrojonej piastunki, która ją chciała wyprowadzić.

— Zostaw panienkę i możesz odejść. Niech się dziecko uczy bawić samo. To rozwija samodzielność.

— Ma pani dobrodziejka zupełną rację. Samodzielności brak młodemu pokoleniu! — potwierdził prezes, i zaraz, jak z rękawa, począł sypać przykłady rozmaitych systemów wychowania.

Kazia usunęła się w drugi koniec salonu i usiadła przy stole, gdzie Andrzej przerzucał czasopisma.

Znaleźli się odosobnieni i sami, bo Szpanowskiego odwołano do rządcy. Szukając tematu, by rozmowę zagaić, młody człowiek, ze złośliwym, dyskretnym uśmiechem, śledził zabawę małoletniej gurowskiej dziedziczki.

Mała, zostawiona sobie, poszła przedewszystkiem do kosza pełnego kwitnących, cieplarnianych roślin, strojącego parapetowe drzwi do ogrodu i poczęła pełnemi garściami rwać liście, kwiaty, całe rośliny, rzucała je sobie pod krzywe, niezdarne nogi i deptała po nich.

Andrzej spojrzał na Kazię. I ona przypatrywała się tej zabawie. Zarumieniła się ze wstydu i podeszła do dziecka. Pochyliła się nad niem i łagodnie wyjęła z rąk cały hjacynt z cebulą.

— Nie psuj kwiatków, to je boli! — rzekła prawie prosząco. Dziecko nagle wrzasnęło dzikim głosem, rzuciło się do niej, wyrwało kwiat.

— Co to! Zosieńko! — zerwała się matka, i nagle do furji podobna tupnęła nogą.

— Poco dręczysz dziecko! Jak śmiesz! — krzyknęła na Kazię. Zerwała kwiat. Niech rwie. To wszystko do niej należy! Ona tu pani! Biedna Zosieńko — no, nie płacz — nie — rwij kwiatki. Zrób sobie bukiecik. Wolno, dziecku, wolno!

Kazia blada, przerażona, cofnęła się bez słowa.

Wróciła na swe miejsce, pochyliła głowę i widział Andrzej, jak drżała całem ciałem.

Tedy nagle rozmowę zagaił, popchnięty żądzą wydostania się stąd co najprędzej.

— Pani wiadomy cel naszej wizyty? Zdaje mi się, że im prędzej się porozumiemy.. tem lepiej. Z woli ojców naszych i losu jesteśmy sobie przeznaczeni.

Mówił prędko, zniżonym głosem, nie patrząc na nią.

Gdy skończył, oczy podniósł. Kazia już zapanowała nad sobą, spotkał jej wzrok spokojny, poważny.

— Ojciec pana mówił ze mną! — odparła. — Alem ja mu nie powiedziała nic o sobie, co panu powiedzieć będę zobowiązana.

Zdziwił się, prawie przeraził.

— Musimy tedy sobie poczynić obustronne zwierzenia! — odparł, uśmiechając się z przymusem. — Czy mamy zaraz zacząć?

— Sądzę, że nie. Za chwilę podadzą kolację — a tutaj — to trudno.

— Zatem jutro poproszę panią o godzinę rozmowy.

Kazia, zamiast odpowiedzi, porwała ze stołu lampę. Był wielki czas, bo właśnie Zosia uchwyciła za róg makatę, którą stół był nakryty i ledwie Andrzej miał czas się usunąć, wszystko, co było na stole: książki, gazety, album i porcelanowy wazon, kryształowa patera na bilety, popielniczki, noże do papieru, skrzynka z cygarami — z wielkim hałasem i brzękiem spadło na ziemię, a razem z tem upadła Zosia, podnosząc natychmiast wrzask piekielny.

Na to nawet prezes nie znalazł komplementu, a jako amator i zbieracz starożytności, załamał ręce nad skorupami sewrskiego wazonu.

Pani Szpanowska przypadła do dziecka.

— O mój Boże! — skaleczyła się!

Dziecku nic się nie stało, ale wiedziało, że za wrzask dostanie cukierków. Używało tedy, aż Andrzej mimowoli uszy zasłonił.

Szpanowska zwróciła się do Kazi.

— Nie mogłaś biedactwo zatrzymać? I owszem! Na życie jej nastajesz! Umyślnie lampę zdjęłaś, żeby straciła opór i upadła. Marysia, zabierz panienkę. Zaraz zimnej wody do główki. Przepraszam pana. O mój Boże! Może być wstrząśnienie mózgu! — I wyniosła dziecko.

W tej chwili wszedł Szpanowski, za nim lokaj.

— Co tu się stało?

— Mój łaskawco! Najcenniejsza marka! — odparł prezes, stojąc w żałosnej pozie nad szczerbami wazonu. — Obejrzał się, że pani nie ma i ciszej dodał, by tylko Szpanowski słyszał:

— Zlitujcie się! Kata sobie chowacie!

— Ja! Szpanowski gorzko się uśmiechnął. Ja ani chowam, ani tu co znaczę. Wiem, co będzie, ale zmienić nie mogę — i tyle pociechy, że pewny jestem, iż nie dożyję owoców tego systemu.

Usunęli się do kominka i rozmawiali dalej półgłosem, spoglądając na młodą parę.

Lokaj tymczasem sprzątnął trofea samodzielności Zosi, a Andrzej już swobodniej zagaił rozmowę z Kazią.

— Pani zapewne zna Warszawę?

— Nie byłam nigdy!

— Nie może być! — zdumiał się, uszom nie wierząc.

— Tak się złożyło! Chowałam się bez matki, ojciec był bardzo zajęty. Bywał w Warszawie chwilowo sam, bobym mu zawadzała tylko. Potem spędziłam kilka lat w klasztorze w Galicji. Znam Lwów i Kraków, mamy tam dalekich krewnych, a w Warszawie ani jednej znajomej osoby.

— Nie wiele się pani bawiła w życiu!

— Nie. Raz tańczyłam w Lublinie na ostatki!

Przyznała się szczerze. Ojciec nie lubi zabaw i czasu nie ma. Na zabawy trzeba mieć dużo wolnych chwil, swobodnej myśli i kółko znajomych. A tutaj nie mamy stosunków. Jest kilka domów, gdzie bywa macocha, ja nie — a gdy tu przyjeżdżają, ja ich nie widuję. Dużo jest roboty!

Coraz bardziej pochwalał Andrzej wybór ojca. Z taką żoną nie będzie miał kłopotu. Nie będzie wiedziała nawet, co znaczą wymagania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mężowie stanu marzą o tej wojnie, tembardziej, że Anglji udało się wreszcie doprowadzić do końca wojnę południowo-afrykańską.

„Teraz od Anglji wszystkiego się można spodziewać. Kraj ten nie zna sentymentów w polityce, nie poczuwa się do wdzięczności za neutralne zachowanie się innych państw. Z drugiej strony naród angielski wie, że opinja powszechna całego świata sympatyzowała w najwyższym stopniu ze sprawą Boerów. To jedno wystarczy do podtrzymania w Anglji prądu, jakiego najlepszym przedstawicielem jest Chamberlain".

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Pogoda niepewna.

25-letni jubileusz Marji Konopnickiej. W sprawie obchodu jubileuszowego Marji Konopnickiej, odbyło się w lokalu „Czytelni kobiet" liczne zgromadzenie, na którem przewodnicząca p. Wechslerowa, zakomunikowała uchwały krakowskiego komitetu, który główny obchód uroczysty, w Krakowie w dniu 20 października urządzić postanowił. Szczegóły obchodu, postanowione zostaną ostatecznie na zjeździe w Zakopanem, który odbędzie się tam w sierpniu i w którym wezmą udział delegaci komitetów krakowskiego, warszawskiego, poznańskiego, górnośląskiego i lwowskiego.

Program obchodu krak. przedstawia się z zasedzie jak następuje: Nabożeństwo, pochód delegacji z kościoła do sali w której odbędzie się uroczystość, i gdzie chór powita jubilatkę, poczem nastąpią przemówienia i wręczenia darów i adresów. Potem nastąpi wspólny obiad, a wieczorem przedstawienie w teatrze.

W ciągu dyskusji jaka się nad tym programem rozwinęła, wyrażono opinię, że termin obchodu 20 października, jest niewłaściwym i że go przyspieszyć należy. Najodpowiedniejszą, zdaniem zgromadzonych, byłaby data 8. września.

Lwowski komitet obchodowy, w skład którego wchodzą pp. Machczyńska, Wechslerowa,, Laurecka, Neumannowa, Niedziałkowska, Poznańska, i pp. Gawlikowski, Sołtys, Niawiadomski, Twardowski, Wereszczyński, Kostecki, Kasprowicz, Bełza, Wasilewski, Rossowski, Rolle, Fryling, Dubanowicz, Antoniewicz, Litwinowicz, zajmte się między innemi także urządzeniem uroczystości w teatrze, na której wygłosi, słowo wstępne p. Kasprowicz i odegraną zostanie kantata Niewiadomskiego, dalej wyda popularną broszurę o Konopnickiej.

Z uniwersytetu. Praktykant konceptowy rządu bukowińskiego, p. Włodzimierz Wysocki, otrzymał na uniwersytecie czerniowieckim, stopień doktora praw.

Dzień techników na wystawie jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego. — Sobota, t. j. 5 b. m., jest dniem towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki", na rzecz którego Towarzystwo politechniczne oddaje całkowity swój dochód. Ze swej strony wydział towarzystwa „Bratniej pomocy" dołożył wszelkich starań, by urozmaicić czas zwiedzającym wystawę. Cały dzień udzielać będą objaśnień technicy, członkowie „Kółka mechaników". Miedzy 4—6 popołudniu odbędą się wykłady z demonstracjami pp. Leporego i inżyniera Libańskiego; między 5—8 wieczorem próba fortepianów, dokonana przez wybitnych pianistów; między 8—10 wieczorem na tarasie produkcje „Chóru akademickiego" i sztuczne ognie. — „Bratnia pomoc" urządza też sklep z własnemi wydawnictwami, w którym zasiądą uproszone artystki teatru miejskiego pp.: Arkawinówna, Bednarzewska, Miłowska, Nałęczówna i Rotterowa. W dniu tym młodzież szkół średnich i akademicka korzystać będzie ze znacznych zniżek wstępu.

Po godzinie 10 wieczorem w hali muzycznej, odbędzie się wieczór z tańcami.

Wystawa jubileuszowa zamyka się w poniedziałek, dnia 7 lipca. Obecny tydzień posłuży, by zainteresowani mogli ją jeszcze obejrzeć i pożegnać. Przedmioty przemysłu artystycznego są po prostu rozchwytywane; sprzedano już ogromną ilość kilimów, koronek, ceramicznych towarów i zdaje się, że przecież w niedługim czasie okaże się dobry wpływ tej wystawy, na zainteresowanie się przemysłem krajowym.

Wystawa prac Damazego wzbogaconą została najnowszym portretem namiestnika Leona hr. Pinińskiego. Równocześnie przypominamy, że dzieła Damazego wystawione będą tylko do przyszłego poniedziałku.

Paderewski Ignacy przystąpił na członka wspierającego towarzystwa wzaj. pom. urzędników prywatnych z kwotą 100 k.

W sprawie rygorozów prawniczych — jak nam komunikują — odbył się przed kilku dniami w „Collegium novum" wiec prawników III roku pod przewodnictwem akad. Góry. Uchwalono wysłać do ministerstwa oświaty wspólną z delegatami innych uniwersytetów petycję o zniesienie ostatniego rozporządzenia, normującego sposób zdawania egzaminów ścisłych, a o przywrócenie dawnego stanu rzeczy.

Dwie wycieczki kolejarzy. W niedzielę dnia 6 bm., urządza wydział lwowskiej „Czytelni i wzajemnej pomocy kolejarzy" wielką wycieczkę do Jaremcza. Odjazd ze Lwowa o godz. 4 min. 50 rano, wedle zegara kolejowego. Udział w wycieczce i bilet kolejowy III klasy 3 korony II klasy 6 koron. W tę samą niedzielę popołudniu, urządza stowarzyszenie zawodowe ochrony prawnej kolejarzy, wycieczkę do lasku w Biłohorszczy za rogatką Gródecką. Początek zabawy o godzinie czwartej popołudniu.

Godne uznania. Należy podnieść z uznaniem — pisze nam nasz przygodny korespondent, — że p. Thorn już od dłuższego czasu, przy układaniu swego programu, pomija w zupełności niemieckich artystów, zastępując ich o wiele kosztowniejszymi francuskimi i angielskimi.

Innym dowodem solidaryzowania się z naszemi uczuciami jest okoliczność, że p. Thorn stanowczo odmówił żądaniu tutejszej komendy korpusowej, która domagała się, by obok polskich, drukowano dla Colosseum niemieckie programy, a odmówił pomimo gróźb, że wojskowość w razie niezastosowania się zarządu do tego żądania, przestanie odwiedzać Colosseum. Dalej, wszelkie napisy w budynku zimowym i ogrodowym, o czem już raz pisaliśmy, są także wykonane w języku polskim. Takie postępowanie pana Thorna zasługuje na szczere uznanie, a spodziewamy się, że p. Thorn w całym kraju znajdzie naśladowców.

Precz z prusackiemi maszynami. Jeden z najpoważniejszych naszych ziemian, nadesłał nam następujące uwagi: „Precz z pruskimi towarami! — nawołuje cała prasa polska, sprowadzajmy to, czego nasz kraj dostarczyć nie może, zewsząd, byle nie z Prus! Słuszne te nawoływania, nie znajdują jednak niestety dotychczas oddźwięku. Przekonałem się o tem w praktyce Mimo wszelkich gwałtów pruskich, mimo patrjotycznych rezolucji, sprowadzają nasi rolnicy maszyny rolnicze, jak przedtem, tak i dziś jeszcze, z głównych centrów hakatyzmu, jak Marienfelde, Oberursel itp. miejscowości pruskich, mimo, że te same maszyny, o ile ich nasze krajowe nie wyrabiają zakłady, dostarcza w nierównie lepszej jakości i pod korzystniejszymi warunkami, Szwajcarja. Zbytecznem chyba będzie dowodzić, że bardziej przystoją nam stosunki handlowe ze Szwajcarją. tą jedyną naszą i prawdziwą przyjaciółką, której opiece powierzyliśmy nasz skarbiec narodowy, aniżeli z Prusakiem! A więc, precz z pruskiemi maszynami rolniczemi!"

List gończy za Piasecką, który ogłasza pierwszy prokurator, brzmi: „Przeciw żonie murarza, Nepomucenie Piaseckiej z Wrześni, urodzonej w październiku r. 1860 w Miąskowie, w powiecie średzkim, która uciekła, ma być wykonana kara więzienna, wynosząca 2 lata i 6 miesięcy, którą zawyrokowała prawomocnie II izba karna sądu ziemiańskiego w Gnieźnie na posiedzeniach z dnia 14, 15, 16 i 19 listopada 1901. Uprasza się o jej aresztowanie i oddanie jej do najbliższego więzienia sądowego".

300-letni jubileusz Kalwarji Zebrzydowskiej. Założony w roku 1602 przez Mikołaja Zebrzydowskiego kościół w Kalwarji, obchodzi w roku bieżącym 300-letni jubileusz swojego istnienia. Jubileusz ten, obchodzony będzie przez cały miesiąc sierpień niezmiernie uroczyście. Przybycie swe nań zapowiedzieli już ks. kardynał Puzyna, ks. arcybiskupi Bilczewski, Teodorowicz i Weber, ks. biskupi Wałęga, Fischer i Nowak i wikarjusz generalny djecezji wrocławskiej ks Kołek. Z dostojników świeckich przybędą namiestnik hr. Piniński i marszałek kraju, hr. Potocki. Kolej północna zniżyła na cały sierpień cenę biletów pojedynczych do Kalwarji o połowę, kolej zaś państwowa dla grup przynajmniej z 20 osób, ze wszystkich stacji od Lwowa, Chyrowa, Sącza, Zwardonia i Żywca.

Pocieszający objaw. *Dziennik poznański* donosi: Majątek Łukaszewo w powiecie gostyńskim, nabył od pani Doering p. Sypniewski z Czarkowa, majątek zaś Lubiatówko (około 1400 morgów), w powiecie śremskim, przeszedł w drodze kupna z rąk p. Wiktora Unruga, w ręce p. Zygmunta Chłapowskiego z Turwi.

Defraudacja na paryskim uniwersytecie. Za zdefraudowanie znacznej sumy, na szkodę profesorów, aresztowano wczoraj kasjera wydziału medycznego w Paryżu.

Sarajewski klub cyklistów obchodząc 15 letni jubileusz swojego istnienia, urządza w dniach 31 lipca do 1 sierpnia szereg uroczystości, a więc pocztę z Mostaru do Sarajera, miedzynarodową jazdę na odległość Raujaluka Serajewo, wielkie międzynarodowe wyścigi w kąpielowej miejscowości Ilidże korso kwiatowe, wycieczki do najbardziej malowniczych okolic Bosni etc.

Ks. Pedro d'Alcantara, najstarszy syn ks d'Eu w towarzystwie porucznikow Quoika i d'Archer wzniósł się w Wiedniu balonem „Meteor" arcyksięcia Leopolda Salwatora. Balon wzleciał szybko do wysokości 1000 metrów, płynął nad Dunajem, nad wzgórzami Leitha, nad jeziorami Neusiedler i Boloton i południowo-zachodnią stroną Węgier. Następnie wzbił się w górę do wysokości 3000 m. Po wyczerpaniu się balastu, spuścił się o godz. 1 m. 20 popołudniu po przebyciu 500 kilometrów w Lukacs w pobliżu Viroviticsa, dominium ks. Wilhelma Schaumburg Lippe, ojca królowej wirtemberskiej.

Dzieje religijne Martyniki. Wyspa, nawiedzona strasznem trzęsieniem ziemi, jest własnością Francji od r. 1635. Pierwsi koloniści osiedlili się tam pod wodzą żeglarza normandzkiego, P. Blainn d'Esnambuc. Mieszkańcy Martyniki, należeli do rasy dzikich Karaibów. W krótkim czasie liczba białych wzrosła w dwójnasób. W połowie XVII w. Dominikanie poczęli głosić słowo Boże wśród niewiernych. Pierwszymi apostołami byli OO. Piotr Pelican, Rajmund Breton, Mikołaj Brechel i Piotr Hryphom. W r. 1722 parafię Granda Onse, w pobliżu Mont Pelée objął Dominikanin o. Martel. W jego korespondencji jest wzmianka o trzęsieniu ziemi, które wynikło w listopadzie 1727 r. i przejęło strachem całą ludność okoliczną.

„Zdawało mi się — pisał misjonarz — że stoję na łodzi podczas przypływu morza, tak dalece grunt falował i drżał pod nogami. Dwie wyspy znikły bez śladu, w wielu miejscach ziemia rozstąpiła się głęboko".

W r. 1646 do Fort Royal przybyli Kapucyni, w parę lat potem Karmelici. Było wówczas na Martynice trzech prefektów apostolskich. Podczas rewolucji dużo księży emigrowało z Francji na tę wyspę. W r. 1816 założono tam seminarjum, które dostarczało księży francuskim koloniom. W r 1821 mianowany został jeden prefekt apostolski na całą wyspę. W r. 1825 było na Martynice 130,000 katolików w 22 parafiach, księży zaś zaledwie — 19 W r 1850 ustanowiono biskupstwo Saint Pierre z siedzibą w Fort de France; w r. 1853 siedziba biskupia została przeniesioną do St Pierre. Djecezja liczyła 250,000 wiernych i 50 kapłanów.

Wynalazca bussoli. Miasto Amalfi przygotowuje się do obchodu 600-tnej rocznicy urodzin jednego ze swych synów, któremu przypisuje wynalezienie bussoli. Książki szkolne uczą nas, że jest to wynalazek chiński, lecz mieszkańcy Amalfi nie godzą się na to, i nie chcą oddać im pierwszeństwa; jedni utrzymują, że wynalazek pochodzi z VIII go wieku naszej ery, inni szukają początków bussoli aż w XXVII wieku przed Nar. Chr., Indusi i Arabowie przypisują to sobie także, nazwiskiem Sarasdana, który żył w I w. ery naszej, Anglicy wreszcie — Baconowi. Miasto Amalfi zaś upiera się przy swojej legendzie i twierdzi, że jest to wynalazek mieszkańca tego miasta, urodzonego w r. 1302 pobliskiej wioski, Flavio, który dla wesołości swej przezwany został *Gioja* (radość). Flavio zakochał się w pięknej Angioli, córce rybaka Mulo, który mu jej nie chciał dać, chyba, że popłynie łodzią prosto do Castelletto i z powrotem. Jest to wyspa skalista wśród wirów na pełnem morzu. Flavio warunek przyjął. W jaki sposób mógł się tam dostać, tego legenda nie podaje, dość, że sąsiedzi widywali go siedzącego wśród stalowej igły pływającej w misce z wodą na kawałku korka. Z tym przyrządem puścił się drogą do Castelletto i wrócił szczęśliwie po ukochaną. Ta legenda zjednała mieszkańców Amalfi, by uczcić go posągiem.

Przeciw krępowaniu nóg kobiecych które, jak wiadomo, nakazuje prastary obyczaj chiński, utworzyło się w gminach chrześcijańskich w Chinach towarzystwo. W r. z. wyznaczyło ono nagrody za dobre rozprawy w tym przedmiocie; nadesłano na konkurs przeszło 200 prac, a znaczna ich większość potępiała ten zwyczaj w energicznych wyrazach. Niektóre jednak stanęły w jego obronie z bardzo zabawnych powodów. Tak np. autor jednej pracy, pisze: „Skrępowane nogi, dopomagają kobietom do wypełniania obowiązku; obowiązkiem ich zaś jest, siedzieć w domu i nie szwędać się po domach sąsiadów". Inny znów wywodzi: „Skrępowane nogi, są pożyteczne dla zdrowia i zapewniają długie życie. W Chinach jest daleko więcej starych kobiet, niż starych mężczyzn. Pochodzi to stąd, że małe nogi nie pozwalają kobiecie ciężko pracować. Nadto kobiety, dzięki małym nogom, nie widzą tego, czego nie mogą otrzymać, nie są przeto pożądliwe i zawistne, lecz mają spokój duszy, co jest, doprawdy, bardzo dla kobiet pożyteczne!" — Nie złe są też wywody następujące: „Ci, którzy ubolewają, że krępowanie nóg jest bolesne, zapominają, iż cierpienia potrzebne są kobiecie, jeżeli charakter jej ma się rozwinąć należycie. Kobieta, która nie zakosztowała tych cierpień, może się stać upartą i chcieć rządzić się własną głową. Wówczas będzie się kłóciła i sprzeczała z mężem i staną oboje przeciwko sobie, jak zapaśnicy; a wtedy będą biadania i hałasy! Kobieta ze skrępowanemi nogami, przyjmuje naganę jest uległa i posłuszna małżonkowi. Konfucjusz mówi, że kobieta powinna być słaba, a mężczyzna silny. Taki jest ósmy porządek rzeczy."

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 3 lipca 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +11·1, Uleaborg +10·7, Petersburg +15·3, Stockholm +10·7, Wilno +10·6, Warszawa +15·9, Moskwa +14·2, Kijów +19·5, Stornoway +9·4, Scilly +15·0, Borkum +12·4, Keitum +10·1, Hamburg +1·24, Memel + 6·4, Berlin +14·2, Isle de Aix +16·2, Paryż +15·1, Monachium +14·4, Bregencja +14·8, Praga +17·7, Wiedeń +19·4, Budapeszt +25·0, Hermanstadt +21·0, Lesina +23·0, Tryjest +27·0, Florencja +21·6, Rzym +21·4, Neapol +22·2, Palermo +26·0. Nad Europą zachodnią rozciągnęło się nowe maksimum, nad północną Skandynawją natomiast spoczywające minimum posuwać się poczyna powoli na południe. Niebo w Austrji zmiennie zachmurzone, w Czechach stale pochmurno, miejscami deszcz. Liczne burze sygnalizowano wczoraj i przedwczoraj. Temperatura spadła znacznie. Prognoza: Przeważnie pochmurno, deszcze. Obniżenie temperatury.

„Czołem!"

„Czołem! czołem?" dziś człek woła,
Napotkawszy kogoś z koła.
Obyczajów ta jest szkoła,
Arcyprzednia i wesoła,
Która świadczyć czołem zdoła,
Nawet tam, gdzie gdzieś już zgoła
Człek obchodzi się — bez czoła

Z kraju.

Łodygowice. (*Kółko amatorskie*). Staraniem naszego proboszcza i dra Młodańskiego z Buczkowic, zawiązało się w Łodygowicach Kółko dramatyczne. Członkami tego Kółka są robotnicy i robotnice, włościanie i włościanki. Dnia 29 czerwca b. r. urządziło Kółko przedstawienie amatorskie, na dochód łodygowickiej straży pożarnej. Przybyło około 30 osób ze Żywca, którzy nie mogli wyjść z podziwu, że w gronie rolników i robotników znajdują się ludzie, którzy przy kierownictwie ich umiejętnej ręki, przedstawiają się, jako wcale dobrzy aktorzy. Jeśli patrzył kto na grę robotnika Mosza, lub gospodyni Pawełkowej, zapominał kompletnie, że ma przed sobą aktora-chłopa. Bez przesady rzec możemy śmiało, że Mosz potrafiłby swą grą zadowolić publiczność wielkomiejską. Nie można mieć dosyć słów pochwały dla ludzi, którzy się całem sercem dla sprawy oddali. Zasługą ich jest również, że w ten sposób obudzają zamiłowanie do sztuki i piękna, a odciągają od karczmy i bójek. Sala była przepełniona włościanami i ich żonami, a dochód wcale dobrze zasilił fundusze straży pożarnej.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Wycieczkę strażacką** urządza lwowska ochotnicza straż ogniowa „Sokół" w niedzielę dnia 6 lipca b. r. w uroczym lasku na Cetnerówce za rogatką Łyczakowską na prawo.

Program urozmaicony. Muzyka wojskowa 15 p. p. — Wstęp od osoby 15 ct., bilet familijny 50 ct.

* **Zabawa ogrodnicza** odbędzie się w niedzielę dnia 6 lipca b. r. na Strzelnicy miejskiej, a urządzają ją nasi ogrodnicy, którzy swemi wystawami zaskarbili sobie tyle sympatji wśród naszej publiczności; do każdego biletu dodają dwa losy wygrywające kwiaty, czegoż więcej potrzeba? Tylko się bawić!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Dzięciołowski z Kołomyi 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po cenach dramatu) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerker'a. Pierwszy występ p. Włodzimierza Malawskiego.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Nieznajoma", komedja w 3 aktach z francuskiego Pawła Gavault'a i Henryka Berr'a.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem (po cenach zniżonych) „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

W poniedziałek „Nieznajoma", komedja.

W wtorek (przedostatnie przedstawienie operetki, przed wyjazdem do Krakowa) „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W środę „Nieznajoma". komedja.

We czwartek (ostatnie przedstawienie operetki, przed wyjazdem do Krakowa) „Piękna z Nowego Jorku", operetka.

Izba sądowa.

(Oryginalny powód zmiany wiary).

Wiedeń 1 lipca.

W ostatniej swej woli, postanowił zmarły w dniu 8 kwietnia 1901 miljoner baron Filip Schey, że każdy z jego spadkobierców któryby odpadł od żydowstwa traci prawo dziedziczenia po nim. Między innemi, nie zapomniał on w testamencie o dwu swoich bratankach, o br. Wiktorze Schey prywatyzującym i Pawle Schey, rolniku, z których każdy 200.000 koron. Prawo użytkowania tego kapitału przyznał dożywotnio ojcu obu braci, br. Franciszkowi Scheyowi.

W trzy dni po śmierci spadkodawcy, jeden z jego bratanków, Wiktor, wychrzcił się, a jego wierzyciele, którym winien jest 160.000 koron, są zdania, że wychrzcił się dlatego, aby jego wierzyciele z próżnemi wyszli rękami. Wobec tego, wnieśli oni skargę do sądu, z żądaniem, by tenże, ze względu na motywy, jakimi się br. Wiktor kierował, uznał chrzest jego za nieważny i by legat 200.000 koron przypadł nie jego bratu Pawłowi, ale jemu samemu, względnie jego wierzycielom. Naprowadzają oskarżyciele między innemi w swej skardze, że postępek br. Wiktora jest niemoralnym, a dalej, że tenże dawniej już w obecności kilku świadków groził swym wierzycielom, że umyślnie wychrzci się, aby oni z kwitkiem odeszli.

W ciągu kilkugodzinnej rozprawy, okazała się potrzeba urzędowego sprawdzenia świadectwa chrztu, wystawionego przez proboszcza w Kolonji. wobec czego rozprawę odroczono.

Burza w Warszawie.

Jak telegram nasz doniósł, Warszawę i okolice nawiedziła ogromna burza połączona z ulewą, gradem, grzmotami i piorunami. Dzień do południa był pogodny i gorący. Termometr w cieniu wskazywał + 27° R. Około godziny 4tej popołudniu zaczęły się ukazywać na niebie chmury, które zwolna pokryły całe niebo. Nagle około godz. 6 zaczął padać deszcz i grad. Grad był gęsty, ziarna jego bardzo grube. Równocześnie zerwał się silny wicher; burza zmieniła się na huragan. Woda lejąca się jak z cebra, grad tłukący szyby i wiatr roznoszący fale wody i łamiący drzewa, grzmoty i częste pioruny, tworzyły razem taki chaos, iż zdawało się, że orkan całe miasto zamieni w gruzy. W mgnieniu oka wszystkie niżej położone ulice i place pokryły się strugami wody; na Powiślu woda pozalewała piwnice i mieszkania w suterenach.

Burza trwała pół godziny; potem ustały pioruny, niebo zaczęło się wyjaśniać. Ale trwało to tylko chwilę; burza ponowiła się jeszcze z większą siłą. Dopiero około godz. 8 wieczorem deszcz ustał padać.

Ofiarą szalonej wichury padły przedewszystkiem plantacje na ulicach i w ogrodach. Spustoszenie i straty bardzo wielkie; nie ma ulicy i parku, w którymby kilkadziesiąt drzew starych i młodych nie zostało uszkodzonych lub powyrywanych z ziemi z korzeniami. W ogrodzie Saskim spustoszenie jest tak wielkie, że prawie wszystkie główniejsze drogi zawalone były połamanemi drzewami, skutkiem czego bramy ogrodu zostały zamknięte. Ogród Krasińskich poniósł także dotkliwe straty skutkiem burzy. Na ulicach Marszałkowskiej, Jerozolimskiej, Brackiej, Nowym Świecie itd. sporo drzew zostało połamanych.

Piorunów spadło kilka. Jeden uderzył w drzewo na ulicy Ujazdowskiej, dwa inne strzaskały maszty berlinek, stojących na Wiśle, na Powązkach w koszarach piorun zabił żołnierza. W garbarni Blunka piorun wzniecił pożar. Ogień w jednej chwili objął cały dach i przepaliwszy sufity, wtargnął do wnętrza. Podtrzymany silnym wichrem, pożar szerzył się z przerażającą szybkością; większa część garbarni uległa zniszczeniu; szkody wynoszą około 80 000 rb.

Grad podczas nawalnicy spadł w znacznej obfitości, tysiące szyb zostało strzaskanych. Wicher uszkodził sporo dachów, zrywając kopuły i blachę. Najwięcej stosunkowo szkód ulewa z wichurą zrządziły w halach targowych, niszcząc towar w sklepach.

Na Wiśle wywołała burza wielki popłoch. Skutkiem zerwania się lin i łańcuchów wzburzone fale uniosły kilka galarów, jak również łazienki kąpielowe i przystań z pod Saskiej Kępy.

W okolicach miasta szkody niemniej znaczne. — Z wielu wsi dochodzą wiadomości o klęskach na polach. Dojrzewające zboże leży pokotem, a wątpliwem jest, czy się podniesie, bo kłos już ciężki, a słoma wichrem połamana. — Najbardziej ucierpiało żyto. Wielkie straty ponieśli w zbożu mieszkańcy gmin nadwiślańskich, począwszy od Mokotowa, gdzie szerzyła się nawalnica. Ulewa rozmyła także zagony kartofli w wielu niższych miejscach, niszcząc bez śladu cały owoc pracy.

Wśród najgwałtowniejszej burzy znalazły się osoby, odprowadzające na cmentarz zwłoki śp. Marczewskiego. Deszcz rzadki zrazu, przemienił się nagle w oberwanie chmury. Idący za trumną znaleźli się w olbrzymim zlewie wody, który przewracał idących, tamował im oddech. Część zaczęła się chronić do powozów; najdłużej utrzymali się na stanowisku żałobnicy, woźnica i wdowa, lecz i oni w końcu musieli się zatrzymać. Dopiero po kilku minutach pochód żałobny mógł ruszyć w dalszą drogę. Cztery orszaki pogrzebowe zatrzymano u wrót cmentarza podczas burzy, gdyż dostęp do grobów był niemożliwy.

SEJM.

Lwów 4 lipca.

10-te posiedzenie 1-szej sesji VIII-go perj. s. g.

Początek posiedzenia o godz. 10¾. — Na wniosek p. Abrahamowicza uchwaliła izba ze względu na to, że komisja budżetowa już zamknęła obrady nad budżetem, odsyłać odtąd do wydziału krajowego wszystkie petycje, w których chodzi o wydatki obciążające budżet krajowy. P. Stapiński sprzeciwia się uchwaleniu tego wniosku p. Abrahamowicza, gdyż jego zdaniem byłoby to ze strony sejmu wyrażeniem zgody na zamknięcie sesji sejmowej już za kilka dni. Na to zwrócił uwagę p. St. Badeni, że gdyby uczyniono zadość żądaniu p. Stapińskiego, to petycje te, gdyż leżałyby one w sekretarjacie sejmowym aż do najbliższej sesji, tymczasem wydział krajowy może dać im już obecnie odpowiedni bieg.

Z porządku dziennego polecono do odpowiednich komisyj kilka najnowszych przedłożeń wydziału krajowego.

Z porządku dziennego ks. Stojałowski szeroko uzasadniał swój wniosek o wniesienie do rządu prośby o przyspieszenie założenia w Białej polsko-niemieckiego seminarjum nauczycielskiego z polskim językiem wykładowym i szkołą ćwiczeń. Mowca podnosi, że w sprawie tej, cały kraj poniósł sromotną klęskę, gdyż najwyższe władze nasze pragnęły utworzenia seminarjum w Białej, ale hakatystom bialskim przy pomocy posłów Mengera i Kaisera udało się uzyskać u ministra Hartla to, że sprawa poszła zupełnie w odwłokę. Nasi posłowie w Wiedniu, mimo, że mowca sam własnoręcznie przesłał im informacje w tej sprawie, nic nie uzyskali. Obowiązkiem więc jest narodowym wzmocnić w tej sprawie starania z jak największą energią.

Wniosek ten odesłano do komisji szkolnej

Rektor politechniki p. Dzieślewski motywował wniosek swój w sprawie poczynienia starań u rządu o dopuszczanie abiturjentów szkół realnych, jako zwyczajnych słuchaczy na wydziały medycyny, filozofji i rolnictwa na uniwersytetach. Mowca podniósł, że szkoły realne z pewnością bardziej kształcą zmysł spostrzegawczy i zdolność wnioskowania, niż gimnazja, zaś znajomość łaciny i greki chyba tylko dla wydziałów teologji i praw jest konieczną, bynajmniej zaś nie dla reszty fakultetów. W szczególności zaznaczył mowca, że abiturjenci szkół realnych mogą być już obecnie zwyczajnymi słuchaczami akademji rolniczej w Wiedniu, zaś na studjum rolnicze w krakowskim uniwersytecie zapisywać się mogą tylko jako słuchacze nadzwyczajni, chociaż zakres nauk na tem studjum jest ciaśniejszy, niż w akademji wiedeńskiej.

Wniosek ten przekazano komisji szkolnej.

Wniosek p. Ciesielskiego o dopuszczenie kółek rolniczych do korzystania ze stałego funduszu budowlanego w kwocie 100.000 koron odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie p. Staruch (Rusin) uzasadniał wniosek o taką zmianę ustawy o konkurencji kościelnej, ażeby parafianie zamieszkali na filiach przy których są kościoły filjalne, uwolnieni zostali zupełnie od obowiązku konkurowania do wydatków połączonych z budową i utrzymaniem kościołów macierzystych. Wniosek ten odesłano do komisji administracyjnej.

Zgodnie z wnioskiem komisji szkolnej upoważniono radę szkolną krajową do zorganizowania 6-klasowej szkoły męskiej w Radziechowie na wydziałową, przyczem nadwyżka kosztów jej utrzymania przyjęta zostanie na fundusz krajowy.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego co do powiększenia etatu krajowego biura meljoracyjnego. Komisja proponuje powiększyć etat tego biura w ciągu trzech lat najbliższych stopniowo o 6 starszych inżynierów, 3 inżynierów I klasy, 2 II klasy i jednego inżyniera adjunkta. W dyskusji nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Huryk i żalił się na to, że w powiecie stanisławowskim przy regulacji rzek gminy bywają skrzywdzone, gdyż otrzymują mniejsze wynagrodzenie przy ekspropriacji gruntów na cele regulacyjne niż obszary dworskie. Bezpodstawność tego zarzutu wyliczył członek wydziału kraj. dr. Pilat i referent komisji hr. Zdzisław Tarnowski. Ostatecznie przyjęto wnioski komisji i poprawkę p. Skołyszewskiego, polecającą wydziałowi krajowemu, aby uregulować stosunki służbowe adjunktów komasacyjnych, i ułatwił im możność awansowania.

Z kolei przyjęto drobną zmianę krajowej ustawy wodnej, w kierunku usunięcia przepisu, że kara pieniężna do 10 koron ma być równa jednodniowemu aresztowi, albowiem to postanowie było przeszkodą do sankcjonowania krajowej ustawy wodnej.

Przy traktowaniu sprawy ustanowienia geometrów, przy każdym sądzie powiatowym, p. Stapiński wniósł rezolucję, domagającą się zaprowadzenia nowych ksiąg gruntowych, przynajmniej w tych okręgach, w których urzędownie stwierdzono, że 50% właścicieli lub jeszcze więcej ma swe realności fałszywie zapisane w księgach teraźniejszych.

P. Stojałowski podniósł, że nie idzie tu o kilkanaście posad geometrów, lecz o kwestję własności gruntowej, która jest wprost pogwałcona. Posłowie z większości przecież zawsze stoją na stanowisku, że własność jest święta, niechże więc i w tym wypadku tę zasadę swoją urzeczywistnią i energicznie wystosują wezwanie do rządu, aby uporządkował kwestję własności chłopskiej i zniósł liche księgi gruntowe, które przynoszą ludności naszej niezliczone szkody.

Rezolucję p. Stapińskiego dostatecznie poparto. — P. Zdzisław Tarnowski przyznał słuszność wywodom mowców poprzednich i uznał, że sprawa ta, rezolucją proponowaną przez komisję administracyjną nie jest wystarczająco załatwioną.

Wnosi tedy mowca, aby poprawkę p. Stapińskiego odesłano do tej komisji z tem, że ma z niej zdać sprawę na następnem posiedzeniu.

P. Dawid Abrahamowicz zabrał głos dla zaznaczenia, że Koło polskie sprawy tej z oka nie spuszcza i uczyniło już odpowiednie przedstawienia rządowi.

Minister sprawiedliwości przyznał, że obecny zamęt w prowadzeniu ewidencji katastru nie da się utrzymać i przyrzekł, że księgi gruntowe bądź to zupełnie zostaną przerobione, bądź uzupełnione, oraz, że rząd w miarę istnienia sił ukwalifikowanych, starać się będzie o ustanawianie geometrów ewidencyjnych przy każdym sądzie powiatowym.

P. Stapiński zabrał jeszcze raz głos i rzekł, że wedle informacyj, jakie on posiada, tłumaczenie się rządu, że nie ma podostatkiem sił ukwalifikowanych, jest tylko wymówką. Sił jest dosyć, ale rząd nie chce ustanawiać geometrów i wydał nawet tajną instrukcję, ażeby ukwalifikowanych elewów nie robić geometrami.

W głosowaniu uchwaliła izba wniosek p. Zdzisława Tarnowskiego, t. j. odesłała sprawę napowrót do komisji z poleceniem, aby na następnem posiedzeniu przedłożyła swoje sprawozdanie.

Godzina pół do drugiej posiedzenie trwa dalej.

Kronika sejmowa.

Wnioski i interpelacje zgłoszono na dzisiejszem posiedzeniu następujące: p. Mars wniosek o obliczenie rentowności kolei Nowy Sącz-Szczawnica, p. Bojko o przekazanie subwencji na budowę szkoły polskiej w Białej o 20.000 k., p. Tyszkiewicz w sprawie połączenia powiatu kolbuszowskiego z Rzeszowem i Tarnobrzegiem, p. Merunowicz o

uregulowanie ruchu emigracyjnego, p. Stapiński o polecenie wydziałowi krajowemu, aby wszelkie druki, sprawozdania z rozmaitych prac przygotowowczych, ankiet i t. p., udzielał bezzwłocznie po ich ukazaniu się nietylko posłom, ale także dziennikom krajowym.

Interpelują: p. Szwed w sprawie wyeliminowania nazwy „Saybusch" na stacji koleji; p. Stapiński w sprawie nieporządków w zarządzie m. Stanisławowa i w sprawie niewłaściwego ustępu, zamieszczonego w sprawozdaniu departamentu sanitarnego wydziału krajowego, a dotyczącego lekarza okręgowego, dra Dreyfacha.

Dramat rodzinny.

Wieś Bale w powiecie lidzkim, gubernji wileńskiej, była w tych dniach widownią krwawego dramatu rodzinnego.

Opodal wsi leży niewielki, starannie zagospodarowany folwarczek, należący już oddawna do zamożnej szlachty Marcinkiewiczów. Obecnie był on w posiadaniu niemłodej wdowy, mającej dorosłego już syna. Matka bałwochwalczo przywiązaną była do jedynaka, to też gdy przed paru laty syn postanowił się ożenić przyjęła to z wielką niechęcią. Do młodej synowej uczuła też zaraz straszną nienawiść, której nawet ukryć nie umiała. Skutkiem tego syn był zmuszony usunąć się z folwarku i wziąć niewielką dzierżawkę w pobliżu. Tak upłynęło lat ze 3. Zdawało się iż nienawiść matki do synowej już się całkiem uspokoiła. Więc też, gdy termin dzierżawy się skończył, syn z młodą żoną przeniósł się znowu do ojcowizny. Parę miesięcy upłynęło spokojnie. Zauważono tylko, że stara była wciąż ponura, małomowna i jakby nad czemś mocno zamyślona. Pewnego dnia, gdy syn udał się do sąsiedniego miasteczka, przechodzący opodal folwarku ludzie usłyszeli nagle krzyki przeraźliwe i głos wołający ratunku. Pospieszyli więc tam co prędzej i wkrótce stanęli przy drzwiach otwartych do mieszkania. Straszny widok przedstawił się ich oczom.

Oto z zakrwawioną siekierą, ze strasznym wyrazem twarzy stała pochylona nad łóżkiem stara kobieta i od czasu do czasu opeszczała to straszne narzędzie na wijącą się konwulsyjnie i krwią zalaną swoją ofiarę. Nienawiść do synowej doprowadziła ją do obłędu. Na widok wchodzących ludzi, morderczyni, cisnęła siekierę w kąt izby i rzuciła się na dziedziniec. Nim przejęci zgrozą ludzie oprzytomnieć nieco zdołali, już stara kobieta z rozwianym siwym włosem stała na zrębie głębokiej studni. Jedno mgnienie oka, jeden jeszcze krzyk przeraźliwy, silne pluśnięcie wody i — wszystko się uspokoiło. Tylko z izby dochodziły jeszcze chrapliwe dźwięki. Starą kobietę już zupełnie martwą z trudem wydobyto ze studni. Synowę zdołano jeszcze wrócić do przytomności, choć życia zapewne uratować się nie da.

Opowiadała ona, iż teściowa podkradła się cicho do niej, gdy odpoczywała po obiedzie i uderzyła ją naprzód siekierą po głowie. Następnie raz po raz zaczęła zadawać jej ciosy. Wogóle, głównie na prawym boku znaleziono 15 ran głębokich. Nadzieja więc utrzymania przy życiu młodej kobiety, jest bardzo słaba. Łatwo pojąć, jak strasznym był powrót do dworu młodego Marcinkiewicza i utrata naraz dwóch najdroższych istot i to przy tak okropnych, grozą przejmujących warunkach.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Śmierć dra Dobiji.

Kraków 4 lipca. Przybył tu wydelegowany przez wydział krajowy inspektor szpitali krajowych, dr. Stella-Sawicki, celem przeprowadzenia dochodzeń, co do pobytu ś. p. dra Antoniego Dobiji w pawilonie dla obłąkanych tutejszego szpitala krajowego. Dr. Sawicki przeprowadził bardzo skrupulatne i szczegółowe dochodzenia, przesłuchiwał lekarzy szpitalnych, służbę szpitala i osoby prywatne, które pozostawały w stosunkach z ś. p. Dobiją. Wynik śledztwa będzie przedłożony natychmiast wydziałowi krajowemu, tak, aby wydział krajowy jeszcze w bieżącej sesji mógł udzielić odpowiedzi na dotyczącą interpelację p. Stapińskiego.

Miejskie składy węgla.

Kraków 4. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji węglowej rady m. odczytano reskrypt namiestnictwa, żądający ograniczenia sprzedaży węgla ze składów węgla, założonych przez miasto i zaniechania rozwożenia węgla przez wozy miejskie. Komisja uchwaliła ograniczyć maximum węgla, sprzedawanego jednej osobie, do 5 cetnarów. Radny Daszyński podnosił potrzebę zorganizowania drobnych bandlarzy węgla.

H. K. T.

Poznań 4 lipca. Tutejsze przytulisko dziatwy szkolnej policyjnie zamknięto. Dotyczący list królewskiej rejencji do urzędu przytuliska polskiego, na ręce kuratora, adwokata Chrzanowskiego, nadmienia, że podczas kilkakrotnych rewizyj w przytulisku, stwierdzono, iż osoby — sprawujące nadzór nad dziećmi — rozmawiają z niemi tylko w języku polskim i udzielają nauki w polskim języku. Przytulisko było zakładem prywatnym, powstałym z dobroczynności publicznej.

Poznań 4 lipca. Przysłany przez rząd do Poznania pr. Ernest v. Halle, dla studjowania stosunków ekonomicznych w W. Ks. Poznańskiem, ma się również rozpatrzyć, w jaki sposób najlepiej możnaby zużytkować fundusz kolonizacyjny. Halle zabawi w Poznaniu 3 miesiące.

List gończy przeciw Piaseckiej.

Gniezno 4 lipca. *Lech* donosi, że w sądzie ziemiańskim w Gnieźnie wywieszono wezwanie, by Piasecka do tygodnia stawiła się w sądzie, w przeciwnym zaś razie kaucja za nią złożona przejdzie na własność fiskusa.

Burza w Warszawie.

Warszawa 4 lipca. Podczas onegdajszej burzy zabił piorun elektrotechnika inżyniera Pawła Truszczyńskiego, który właśnie zdążał do domu. Liczył 35 lat.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 4 lipca. W izbie gmin podsekretarz parlamentarny Cranbourne — omawiając międzynarodową sytuację polityczną, oświadczył, że stosunek Anglji do poszczególnych mocarstw jest przyjazny.

Wznawiając kwestję chińską zaznaczył, że istnieje wszelka możliwość stałego porozumienia z Rosją. Rząd pragnie porozumienia prawie z każdem mocarstwem i nie jest winą rządu, jeżeli do takiego porozumienia nie przychodzi.

Mówi dalej z zadowoleniem o traktacie angielsko-japońskim. Jeżeli niektórzy mowcy zarzucali, że traktat ten tak późno przyszedł do skutku, to Cranbourne odpowiada na to, że nie jest rzeczą Anglji ofiarowywać komu traktaty „my tylko przyzwalamy na ofiarowany nam traktat.

Co się tyczy rozmaitych koncesyj w Chinach, między innemi rosyjskich, to rząd w ogólności nie ma prawa powiedzieć, że Rosja nie jest uprawnioną do takich koncesyj.

Co do tych koncesyj rząd angielski miał rządowi rosyjskiemu wiele do powiedzenia i wiele mu ze skutkiem powiedział. (Oklaski.)

Bójka w kościele św. Grobu.

Frankfurt 4 lipca. Do *Frankfurter Ztg* donoszą ze Stambułu, że w przyszłym tygodniu toczyć się będzie w Jerozolimie rozprawa przeciw 16 mnichom prawosławnym, którzy w roku zeszłym przemocą wypędzili z kościoła św. Grobu mnichów Franciszkańskich, a przy tej sposobności ciężko ich pobili, a niektórych pokaleczyli. Między pobitymi znajduje się jeden Polak, który od dawna już w klasztorze przebywa. Franciszkanie staną jako świadkowie, każdemu z nich będzie towarzyszył konsul jego kraju.

Straszne morderstwo.

Budapeszt 4 lipca. O morderstwie, dokonanem przez Petrową, żonę stolarza, na jubilerze Erdeju, wychodzą na jaw coraz straszniejsze szczegóły. Petrowa, pokrajawszy trupa, nie miała jeszcze czasu uprzątnąć krwi, spływającej do wózka dziecka, gdy usłyszała kroki męża. Prędko więc wózek wraz z dziecięciem przeprowadziła do drugiego pokoju. Dziecko, leżące wśród krwi krzepnącej, poczęło płakać. Ojciec przyszedł do niego i wziął je na ręce. Petrowa chcąc, aby ojciec nie widział, że dziecko jest skrwawione, prędko zagasiła lampę.

Przed sądem zeznała, iż zamordowała Erdeja dlatego, żeby wydobyć pieniądze, miała bowiem bardzo ważny dług do spłacenia. Oto nie mając pieniędzy, zastawiła czarny surdut swego lokatora, który zażądał bezzwłocznego zwrotu surduta i zagroził skargą przed mężem. Wszelkie okoliczności atoli wskazują na to, że Petrowa nosiła się już od dawna z myślą morderstwa. Wszystkich wierzycieli swoich zapewniała, że po pierwszym lipca będzie miała pieniądze i długi swe popłaci. Natychmiast po morderstwie pokazywała sąsiadom swoim biżuterje, o których mówiła, że je znalazła, a gdy się przekonała, że są prawdziwe, była bardzo wesoła. U Erdeja, oprócz biżuteryj, zrabowała 1.600 koron.

Pojedynek.

Budapeszt 4 lipca. Wczoraj odbył się tu pojedynek, jaskrawo charakteryzujący tutejsze stosunki. Oto pojedynkował się komisarz policji Zampiray z pewnym kupcem. Zampiray jest ciężko raniony. Sekundantami jego byli szef jego, wysoki urzędnik policji i kolega jego komisarz policji.

Dżuma.

Stambuł 4 lipca. Z osób chorych na dżumę 2 umarły. Nowego wypadku nie było.

Kolonia 3. lipca. Cesarz Wilhelm przyjął na pokładzie yachtu „Hohenzollern" saskiego następcę tronu, który cesarzowi wręczył urzędową notyfikację wstąpienia króla Jerzego na tron saski. Następnie odbył się obiad galowy, podczas którego wymieniono serdeczne toasty.

Kronika z ostatniej chwili.

Pałac Banku krajowego. Duży dom dwupiętrowy na rogu ulicy Kościuszki i placu Smolki, przytykający jedną stroną do gmachu Banku krajowego, rozpoczęto dziś burzyć. Na jego miejscu wybudowanym zostanie własny pałac Banku krajowego.

Zgubione dziecko. Józio Ekert, 3½ roczny synek profosa więzień wojskowych, zgubił się gdzieś dziś rano. Dziecko, blondynek, ubrane było w jasną sukienkę.

Fatalna jazda Ubiegłej nocy dorożkarz nr. 120 Nussim Keller jadąc z p J. Krystą z dworca kolejowego wpadł wraz z powozem i koniem do niezabezpieczonego rowu wodociągowego przy ulicy Dwernickiego i potłukł się. Pasażer wyleciał z powozu, jak z procy aż pod parkan i potłukł się także konia pokaleczonego, wyciągnięto z rowu natychmiast, powóz dziś rano dopiero.

Rozmaitości.

Król Jerzy saski następca zmarłego króla Alberta, do dziś dnia nie pocieszył się po śmierci ukochanej swej żony, infantki Marji Anny, z którą przeżył dwadzieścia pięć lat w miłości i zgodzie. Księżna Jerzowa nie była popularną wśród Saksończyków, albowiem źle władała niemieckim językiem i nie umiała być uprzejmą. Kiedyś, gdy jej powóz otaczały tłumy gapiów, zawołała głośno: „Jakie to *pospólstwo* ma ładne dzieci!"

To odezwanie rozeszło się po całej Saksonji, zrażając wszystkie matki do księżnej. Król Jerzy jest zamiłowanym w muzyce, zwłaszcza w kameralnej; jego najstarsza córka Madylda, która pozostała panną, dzieli to upodobanie ojca, grywają wiele razem. Nowy monarcha będzie zapewne mecenasem sztuki i wiedzy. Wogóle odznacza się umysłem poważnym.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 lipca.

(fr.) Wewnętrzna sytuacja polityczna monarchji przestała na razie niepokoić giełdę, gdyż ufa ona interwencji podjętej przez cesarza. Ta ufność objawiała się dziś na targu w tem, że pomimo, iż rozmiary obrotów były niewielkie, zasadnicza rewolucja była silna a kursa utrzymały się. Jedynie akcje koleji północnej i kilku przedsiębiorstw żelaznych spadły. Były jednak specjalne motywa ku temu, a mianowicie pogłoski, że bilans połnocny tych przedsiębiorstw wypadnie niepomyślnie. W rentach panuje wciąż bardzo silne usposobienie. Trochę spekulowano w rencie bułgarskiej, co przypisać należy zainteresowaniu, jakie budzi najnowsza pożyczka bułgarska, która przychodzi do skutku przy udziale rosyjskiego banku państwowego. Będzie to pożyczka 5-procentowa, a banki obejmują ją po kursie 81½ za 100.

— **Galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych**, wodociągów i kanalizacji. Wczoraj, dnia 3 bm. o godzinie 4 popołudniu, odbyło się, w obecności notarjusza Zawadzkiego, zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów. Obecnych było akcjonarjuszów 10, z łączną ilością akcji 760. Przewodniczył wiceprezes rady zawiadowczej, dr. Jakób Fruchtman. Odczytane sprawozdanie przez członka rady zawiadowczej i dyrektora towarzystwa, p. Feldsteina, przyjęto do wiadomości i w myśl wniosku rewidentów rachunkowych, zatwierdzono zamknięcie rachunku za okres rachunkowy 1901/902 i udzielono radzie zawiadowczej absolutorjum. Nadwyżka zysku wynosi 60 '49 k. 2 b. Uchwalono 5 proc. dywidendę, tj. 20 k. od 2500 sztuk akcyj, 50.000 k. do ogólnego funduszu rezerwowego 282 k., na tantjemę dla rady zawiadowczej 563 k. 60 h., na remunerację dla dyrekcji 5000 k.. resztę 4303 k 42 h, przeniesiono na nowy rachunek. Do rady zawiadowczej wybrano ponownie pp.: Bolesława Bielańskiego i Romana Dzieślewskiego, a rewidentami rachunkowymi na rok 1902|903 wybrano ponownie pp: Zygmunta Kędzierskiego i Jana Winiarza. Według rachunku zysków i strat, dotowano w roku sprawozdawczym fundusz amortyzacyjny kwotą 8207 k. 80 h. i fundusz odnowienia kwotą 22 000 k.

— **Wiedeń** 4 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 59 do 7 60, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6 68 do 6 69, na wiosnę od —·— do —·—, kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·24 do 5 25, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5 41, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 6 — do 6 01, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 11 50 do 11 60, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 4 lpca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·32 do 7 33, żyto na październik od 6·23 do 6 24; owies na październik od 5 68 do 5 69; kukurydza na lipiec od 5·— do 5 01, na sierpień od 5 09 do 5 10, na maj od 5 12 do 5·13; rzepak na sierpień od 11 05 do 11 15 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda południowe godzina 12 m. 30). Marki 117·33 Renta majowa 101·70. Węg. renta koronowa 97 80 Akcje austr. zakł. kred. 678 25, Akcje węg. zakł. kred. 707 —, Akcje Anglobanku 279 50, Akcje Unionbanku 538 —, Akcje Bankvereinu 454 —, Akcje Länderbanku 419 —, Akcje kolei państw. 703 —, Lombardy 64 50 Akcje kolei Elbethal 446 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—. Akcje Alpiny 402 50 Akcje Rima Muranji 503 — Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 107 25 Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

Berlin 4 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213 —, Towarz dyskontowe 185 75 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 4 lipca, o godzinie 7½ wieczorem.

Piękna z Nowego Jorku

operetka w 3 aktach, 5 odsłonach Hugona Mortona Muzyka Gustawa Kerkera.

OSOBY:

Habakuk Bronson, prezes towarzystwa ochrony cnoty	p. Lelewicz
Harry, jego syn	p. Malawski
Hahnebietz	p. Kiczman
Young. dyrektor teatru	p. Paszkowski
Rodomonta, jego żona	pni Kasprowiczowa
Kora, ich córka, prim. operet.	pni Ludkiewicz
Fricot, francuski kucharz	p. Podhorski
Fifi, jego córka	pni Kliszewska
Violetta, członkini armji zbawienia	pni Miłowska
Blinky Bill, bokser	p. Kosiński
Kissie, baletnica	pna Porecka
Hrabia Rodo-Ratatu (bracia portugalczycy)	p. Czystogórski
Hrabia Todo-Ratatu (bracia portugalczycy)	p. Czaki

Rzecz dzieje się w Ameryce.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. L. Szawłowski z Przewłoki. T. Bochdan z Milatyna. J. Horowitz z Krakowa. W. Kownacki z Wołynia. K. Kuczek z Pdgórza. L. Rozwadowski z Tuchowa. W. Lisowski z Kijowa. M. Zakrzewski z Czołkan. H. Szymanowska z Żukocima.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Tyszkiewicz z Brodów. J. Teodorowicz z Russowa. R. Fangor z Świednicy. Dr. Henoch z Krzeszowiec. W. Biechoński z Żarnowca. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. T. Polański z Rudnik. Z. Szaszkiewicz z Uherca. E. Zimmermann z Hamburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(40) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

— Tak jest! Tak jest! — podchwycił Mikołaj Iwanowicz. — W tej chwili ogarnia mnie taka radość z powodu szczęśliwego zakończenia się całonocnej trwogi, że byłbym gotów pohulać całą duszą!

Wszedł numerowy i z uszanowaniem zatrzymał się przy drzwiach.

— Potrzeba nam śniadania, — zawołał wesoło Mikołaj Iwanowicz. — Jak śniadanie po bułgarsku?

— *Podchajewane, ekscelenc!*

— Cyt! nie waż się tak mnie tytułować! Nigdy nie byłem ekscelencją, — rzekł Mikołaj Iwanowicz i pogroził służącemu palcem. — A zatem życzymy sobie *podchajewane* na trzy osoby. Co możecie dać najlepszego? Zresztą o śniadaniu pomówimy obaj tam, w drugim pokoju. W obecności gościa nie wypada dobierać potraw.

I Mikołaj Iwanowicz wszedł ze służącym do sąsiedniego pokoju.

XXXV.

Śniadanie było obfite, chociaż niezbyt wyszukane. Potrawy, podobnie, jak wczoraj, przyniesiono z restauracji, która znajdowała się opodal hotelu; były więc zaledwie ciepłe. Ale ta okoliczność nie wpłynęła na apetyt, zwłaszcza u Mikołaja Iwanowicza i prokuratora, którzy zajadali z wielkim smakiem. Dania składały się z buljonu, z pieczonej ryby konstantynopolitańskiej, skumbrji, dalej z bifsztyku z kartoflami i solonemi oliwkami, zamiast ogórków, a wreszcie z ciastek cukierniczych. Na zakąskę: sardynki, kawior i rosyjskie kilki*) z Rewlu. Przed zakąską pito rosyjską wódkę z moskiewską firmą na butelce, którą numerowy, uwijający się niezmęczenie, wniósł ze szczególnie uroczystą miną i mówił, mięszając słowa bułgarskie z rosyjskiemi:

— W gastronomicznym zakładzie Panachowa jest wszystko. W Wiedniu, *gospodine* nie znajdziecie tego, co ma Panachow. Niech pan zażąda strusiego mleka, — i to będzie.

— A no! Przynieś butelkę strusiego mleka, — roześmiał się Mikołaj Iwanowicz.

— Pozwól pan! Pozwól! Nawet bez strusiego mleka zakarmicie mnie państwo na umór, — odezwał się prokurator, spoglądając na potrawy, które przyniesiono wszystkie naraz z restauracji i wszystkie naraz na stół podano.

— Bo tak się należy, bo tak wypada wedle obyczaju rosyskiego. A no, po kieliszeczku rosyjskiej wódeczki z kilką na zakąskę!

— Chętnie, chętnie napiję się rosyjskiej wódki. Nie piłem już od dawna. Mamy tu wprawdzie wódkę, *rakja,* ale tę pędzą ze śliwek. Strasznie paląca i pije ją tylko lud prosty. Więc, za pańskie zdrowie!

Prokurator trącił się z Mikołajem Iwanowiczem, przyczem ten ostatni zawołał, zwracając się do żony:

— Glasza! Czy ty widzisz? Ktoby przed godziną dał był wiarę, że będę pił z prokuratorem wódkę!

I po tych słowach, z rozmachem, jednym łykiem, po rosyjsku opróżnił kieliszek.

— Powtórzmy! — zaproponował po chwili prokuratorowi. — Na jednym kieliszku poprzestać nie wypada. Człowiek o jednej nodze kuleje.

Powtórzono, a Mikołaj Iwanowicz natychmiast zawołał:

— Po trzecim, panie prokuratorze! *Boh ljubit Trojen.*

— Wypijmy po trzecim, Mikołaju Iwanowiczu, — rzekł prokurator, przeżuwając sardynkę. Ale nie nazywaj mnie pan prokuratorem. Jaki teraz prokurator ze mnie! Mów mi pan po imieniu i ojcowstwu tak, jak ja panu. Stefan Metodycz jestem.

— Nie wybudujesz domu bez czterech węgłów, Stefanie Metodyczu! — zawołał Mikołaj Iwanowicz po wypiciu trzeciego kieliszka. — Nie zakąsiliśmy jeszcze kawiorem.

— Ach, jak te rosyjskie przysłowia przypominają mi Moskwę, gdzie przeżyłem najpiękniejsze w życiu lata, lata studenckie! — mówił ze wzruszeniem prokurator. — Należałoby już odmówić czwartego kieliszka, ale po takiem, prawdziwie rosyjskiem przysłowiu — niemożliwe!

Przy czwartym kieliszku Glafira Semenówna spoglądała już z ukosa na męża i prokuratora i zauważyła:

— Ale jedzcie, panowie, przedewszystkiem buljon. On już i tak chłodny. Zamrozicie go.

— Nie szkodzi! Chłodny buljon czasami nawet lepszy — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz. — Ot, przełkniemy jeszcze piąty kieliszek i do buljonu!...

— Nie, nie! Nie mogę już więcej... — bronił się prokurator.

— Spojrzyj pan, jakie to małe kieliszki! Albo to kieliszki? Likier pić niemi, nie wódkę. Nie można Stefanie Metedyczu, wymawiać się od piątego kieliszka, nie można. Piąty — to dach. Gdzie pan widziałeś dom o czterech węglach, a bez dachu?

Prokurator niepewnym wzrokiem spojrzał na Glafirę Semenównę, uśmiechnął się, rozłożył ręce i mówił:

— Niechaj sobie pani wyobrazi! Mąż mnie zaczarował. Doprawdy, zaczarował! Wobec takich argumentów ani daj Boże, odmówić. To prawda. Dom bez dachu być nie może. O, rosyjskie przysłowia, rosyjskie przysłowia! Kiedy też język bułgarski wyrobi u siebie takie sentencje! Więc wypijmy i jedzmy.

Wypito po piątym. Mikołaj Iwanowicz i prokurator połknęli następnie po filiżance buljonu i zabrali się do skumbrji.

Numerowy wniósł puhary i butelkę szampana.

— Boże mój! Więc pan w istocie kazałeś podać szampana? Wszak to będzie prawdziwie lukulusowa uczta! — zawołał prokurator. — Po co to? na co?

Prokurator wzruszył ramionami.

— Skąd — rzekł — mogły panu przyjść takie myśli do głowy?

— A jednak przyszły, przyszły! Bo muszę panu powiedzieć, że tutejsi reporterzy dziennikarscy uważają mnie za jakiegoś agenta dyplomatycznego i robią na mnie formalną nagonkę. I tutaj, w hotelu byli i polowali na mnie po restauracjach, a wciąż wypytywali, co sądzę o dzisiejszej Bułgarji i co uwagi godnego zauważyłem w Sofji. Ja, — djabli wiedzą, dlaczego, zgoła nie mówiłem, że jestem sobie zwyczajnym turystą rosyjskim. Mam przeto podejrzenie, że dzisiaj o tem wszystkiem piszą już gazety, — opowiadał Mikołaj Iwanowicz.

— Byłoby ciekawem, przeczytać. Trzeba będzie posłać po gazety, — odpowiedział prokurator.

— Później, później. Kupimy sobie na dworcu kolei. Teraz, panie prokuratorze, przedewszystkiem jedzenie i picie.

— Znowu: prokuratorze!

— Przepraszam, Stefanie Metodyczu!... Ale rybka pływać lubi! — zawołał nagle Mikołaj Iwanowicz, dogryzając resztkę skumbrji i chwycił butelkę z szampanem. — Lubi pływać rybka, a więc nam także nie wypada tak na sucho. Odrobinę wilgoci.

I począł wino rozlewać w puhary.

— Za zdrowie gospodyni! — zawołał prokurator. Wziął puhar i trącił się z puharem Glafiry Semenównej. — Bardzo mi jednak przykro, że korzystając z tak serdecznej gościnności państwa, nie mogę odwzajemnić się odpowiednio, albowiem odjeżdżam dzisiaj w południe.

— Dokąd? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— Do Filipopola. Zdaje mi się, że już mówiłem, iż wracam do domu, do Filipopola. Tak, mówiłem, wszedłszy tutaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Kilki — gatunek estońskich sardynek. *Przyp. tłumacza.*

77

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego

— Dalibóg! — rzekł, skoro wytrzeźwiał na tyle, że mógł zrozumieć dobrze to co Onésim mówił, — jedną rzecz widzę tylko do zrobienia.

— Jaką? — zapytał Onésim.

— Trzeba iść do kapitana Cezarego Gorlin i opowiedzieć nasze obawy.

— Już to zrobione mój stary.

— A cóż on powiedział?

— Nie chciał wierzyć i w nos mi się roześmiał, mówiąc że widział wyciągnięte z wody ciało amerykanina.

I Bordin znów opowiedział szczegółowo Tancredowi swoją rozmowę z Cezarym i epizod o cudzoziemcu spotkanym na dworcu kolei. Lecz dodał:

— Możebne, że się wtedy omyliłem. Lecz nie omyliłem się w godzinę potem, ręczę za to, jego widziałem w oknie wagonu.

Zakończyli postanowieniem że zaraz jutro pójdą do Cezarego Gorlin.

Nie mogli wybrać lepszej chwili.

Cezary rzeczewiście przechodził gwałtowny kryzys w życiu człowieka, po którym ostatecz nie tenże człowiek wchodzi na dobrą lub złą drogę. Od dwóch lat miotały nim najsprzeczniejsze uczucia.

Obecny był pierwszej Komunji córki i zobaczył znów żonę.

W owym dniu o mało nie usłuchał dobrego natchnienia; Pola ukazała mu się anielsko piękna w aureoli przebytych cierpień, i nędznik ten uwierzył w możebne zbawienie za pośrednictwem anioła w bieli, którego widział obok tego drugiego anioła w żałobie.

Lecz jak dla przeciwwagi dobrego wpływu, Solange ukazała się jednocześnie.

Ukazała się tem więcej wyzywająca, że Pola nie myślała zupełnie o odzyskaniu męża.

Miał z nią tę straszną rozmowę, podczas której Solange zadecydowała natychmiastową śmierć Marji Reginy.

A przez milczenie swoje, Cezary stał się wspólnikiem nowej zbrodni projektowanej.

Zdziwienie jego zatem nie miało miary, widząc, ze zbrodnia nie jest dokonaną, Regina tego dnia nie umarła.

Nie umarła także nazajutrz, ani dni następnych.

Jednocześnie Solange unikała go, nic już od niej nie mógł otrzymać. Nietylko dziwił sie, lecz czuł wzbierającą w sercu nienawiść do tej kobiety, która tak zuchwale z niego szydziła.

Chciał żeby się wytłómaczyła; zapytał jej drwiąco:

Słodka jesteś jak anioł, moja droga czyżby upamiętanie na ciebie spadło?

Na co Solange odpowiedziała:

— Ależ tak, mój kochany, i nawet tobie to zawdzięczam.

Mnie?

— Ma się rozumieć, tobie, w tem twoja zasługa. Nie pamiętasz naszej rozmowy w Chinon, pod drzewami w Gné Noir? Miałem najgorsze zamiary względem mojej siostrzenicy, małej amerykanki!

— Rzeczywiście! — odezwał się Cezary. — Pamiętam rozmowę, która w takim dniu jak tamten, przeraziła mnie...

— Oh! łatwo się przerażasz mój kochany. Otóż wyrzekłaś wtedy pewne słowa, które nie padły na zły grunt. Tak je odczułam, że w chwili wykonania zamiaru, doznałam skrupułów. Skrupuły zmieniły się w wyrzuty sumienia; ja także chciałam powrócić na dobrą drogę. Wreszcie miałam rację. Dziecko, które zdawało mi się, że nienawidzę, zaczęłam kochać, i doprawdy ono na to zasługuje. Zachwycająca jest ta mała Regina. Dzięki jej, przywiązałem się do ogniska domowego, do dzieci, mąż wydał mi się dobry, przywiązany i miły. Wiesz, że jeszcze bardzo dobrze wygląda...

— Solange! — krzyknął Cezary Gorlin, któremu krew uderzyła do głowy!

— Mówiąc między nami, mój drogi, radzę ci, żebyś mnie naśladował. Tylko spełnianie obowiązków może dać spokój serca. Zrób jak ja... Powróć do żony. Pola bardzo piękna, piękniejsza odemnie i bardzo być może, iż znudziło ją opuszczenie...

Nie mógł dłużej wytrzymać, podniósł głos i mówił z wściekłością:

— Nędznico! — dokąd będziesz drwić ze mnie? Czy nie pojmujesz, że przyprowadzasz mnie do ostateczności? Chcę wiedzieć, co się pomiędzy nami zmieniło; chcę wiedzieć, słyszysz?

— Ah! chcesz wiedzieć? I w taki sposób do tego się bierzesz? Wiedz zatem, jeżeli Marja-Regina żyje jeszcze, to dla tego, że kupiono odemnie jej życie. Zapłacono nawet bez targu, cenę, jakiej żądałam.

— Kto? Kto ten handel zrobił?... Odpowiadaj.

— Zastanów się trochę, kto to mógł być? Komu chodzi o jej życie?

- Jej wuj? Chcesz powiedzieć, jej wuj, ten ohydny Jan Gallois.

— Nie taki znów ohydny, ponieważ przystał ta to co chciałam. Pogodziliśmy się przy tej sposobności.

— Pogodziliście się? Czyż zgoda możebna pomiędzy tobą i tym człowiekiem, który cię spotwarzał?

— Dowodem, że możebna, kiedy jest zawarta, kiedy dałam się rozbroić. A, prawdę powiedziawszy, jest on jeszcze bardzo przystojny...

Cezary cofnął się blady z zazdrości.

— Chcesz dać do zrozumienia, że mogłabyś jeszcze kochać tego człowieka stojącego nad grobem, raczej trupa zapomnianego?

— Trupa, mówisz? Życzę, żebyś zawsze wyglądał tak jak on, panie Cezary Gorlin. A wreszcie, czy kocham go czy nie, to nie twój interes, mój kochany. Zapłacił mi za życie tej małej. Zapłać więcej za jej śmierć, jeżeli możesz. To jest licytacja, kto da więcej. Wiesz, że ja jestem zawsze przystępna, na takie propozycje.

Kłamała tym razem, lecz nie widziała w tej chwili, jak tylko ten sposób pozbycia się nieznośnej miłości Cezarego.

Od dwóch lat tak zawsze opowiadała na natarczywość Gorlina.

I od tych dwóch lat, Cezary Gorlin staczał się w przepaść.

Ah! ponieważ tę kobietę, to bóstwo potworne, można tylko posiadać za cenę złota, dobrze zatem!... zasypie ją złotem!

Nic go już teraz nie powstrzymało, nie oburzał się na perspektywę zostania mordercą dziecka.

Sześć lat temu zamordował Stronga, spodziewając się zostać jedynym szefem domu Gallois z Nowego Orleanu. Omylił się jednak. Zręczniejszy, bardziej stanowczy niż Strong, Katter objął wszystko.

A więc zabije Kattera, tak jak zabił Stronga. Zabije Jana Gallois, zabije Marję-Reginę i z rękami zbroczonemi w krwi ofiar, lecz pełnemi złota, przyjdzie do Solange i kupi jej miłość.

Takie myśli nie odstępowały go teraz nigdy i takie same były w chwili, kiedy Onésim Bordin i Tancred Leveille przyszli do niego.

V.

Stare znajomości.

Cezary Gorlin siedział przy biurku, kiedy weszli Bordin i Leveillé.

— Jak się macie? — rzekł wesoło — cóż was sprowadza? Założę się, że przyszliście z jakiem żądaniem.

— Kapitanie — zaczął Bordin — gdybym był przyszedł wczoraj, to z pewnością z żądaniem.

— Podczas kiedy dziś?...

— Dziś, dla przyjemności widzenia się z panem, a także dla towarzyszenia koledze tembargziej, że mam pieniądze.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciel i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Pietrowskiego